N^ro 2.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 11 stycznia 1845. **Rok szósty.**

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 2 stycznia 1845.

Stroje damskie. Paryż przedstawia w tej chwili widok jakiego miasta moskiewskiego, co tem dziwniej się wydaje jeśli sobie wspomniemy że przed kilkunastu niemal dniami, ranki były jeszcze tak ciepłe jak w najpiękniejszej jesieni. Ta nagła zmiana powietrza przykrąby bardzo była, gdyby przemyślne nasze artystki niebyły tego przewidziały, i starannie temu zapobiegły; mnóstwo mamy ubiorów zimowych, z nich niektóre jako najdogodniejsze wymienimy. Paletoty axamitne podszyte materią jedwabną i mocno watowane; strój ten będąc bardzo ciepłym, robi oraz kibić zgrabną i wydatną; rękawy u góry są prawie gładkie, w dole nieznacznie się rozszerzają; długość ich mało co niżej łokcia sięgać powinna, tak aby rękawy sukni były dość widoczne; jeśli suknia jest także axamitną, wtedy strój taki należy do najwytworniejszych. Dodać jeszcze należy że i kapelusz powinien być także axamitny z piórem koloru takiego jak suknia.

Do codziennego wyjścia najwięcej używane są płaszcze które się zwykle robią z axamitu; peleryny przy nich są futrzane i dość obszerne; rękawy małe, niewidome, tojest ukryte w mnogich fałdach płaszcza. Zresztą futra różnego rodzaju, rozmaitym krojem są używane; także płaszczyki, chustki, rańtuchy obszywane sobolami lub łabędzikami.

Jestto teraz pora najświetniejszych strojów; w całym podobno roku tyle galowych i ładnych nie zrobi się sukień, ile przez te kilka karnawałowych tygodni; zauważaliśmy już że materie jedwabne są w ogóle więcej lubione jak lekkie i przezroczyste; i że korunki zawsze wielką grają rolę; i tak: jedną z najstrojniejszych sukień, jest suknia z atłasu mogadorskiego, obszyta szerokiemi korunkami alansońskiemi; z stanikiem mocno kończastym, rękawami krótkiemi, korunką obszytemi; także suknia z pekinu we dwa, trzy lub cztery cienie, przystrojona dwoma ukosami które na przednich brytach idą do góry i kończą się w kształcie fartuszka.

Ubraniem głowy są najczęściej bogate zawoje z siatki złotej lub śrebrnej, stroje hiszpańskie, algierskie, egipskie lub brezylijskie; także niektóre stroje historyczne jakoto: *Marii Stuart, Fontange, Pompadour, Velléda* itp., także śliczne czepeczki blondynowe z kwiatami, półzawoje gazowe z piórami lub kłosami śrebrnemi. Grzebienie są coraz więcej używane, należy jednak bardzo na ich kształt i zgrabność uważać, szczególniej na te, które się biorą pod czepeczki.

Stroje męskie. Z powodu wielkiego zimna jakie od kilku dni panuje, ukazało się mnóstwo strojów zimowych różnego kształtu i gustu, jakie kto miał, mniej się tą razą stosując do mody; dużo jest płaszczów, z których jedne są z rękawami bez peleryny, drugie okrągłe prosto lub ukośnie krajane.

Największą nowością jest dziś opończa, czyli tak zwana kabana, strój zupełnie w guście arabskim; wszystkie takowe opończe strojne są galonami i obszyciem; mają prócz tego kaptur złotem haftowany lub śrebrem, stosownie jak dno jest ponsowe lub niebieskie.

Noszą też powszechnie surduty na dwie strony zapinane i strój zwany żibun któryśmy poprzednio opisali. Kamizelki noszą długie, sięgające niżej biodr.

Rycina przedstawia: suknię jedwabną w przodzie fałdami ubraną, stanik gładki z bertą, na głowie ubiorek gazowy. Drugi szlafroczek biały, w przodzie otwarty wstążkami zawleczony, na głowie negliżyk kwiatami ubrany. Trzecia suknia krepowa po-

dwójna, w przodzie falbaną w bufki i kwiatami ozdobiona, stanik z korunkową bertą, głowa tapirowana i szarfą korunkową ubrana. Czwarta twina axamitem obłożona.

Lazzara.

Sułtanko moja! gwiazdo haremu!
Peri! podobna kwiatu złotemu
Co w siódmym raju zakwita;
Jakażto chmura przeszła nad tobą
Że blask ócz twoich zćmiła żałobą?
Korny niewolnik twój pyta.

Gniew twój boleśny jak gniew Allaha,
Jak sznur jedwabny z rąk Padiszaha
Gdy niemy Tatar przyniesie;
I dusza moja przed twoim gniewem
Jak za Samuru struna powiewem,
Rozstraja, zsycha i rwie się.

Dźwięk twego głosu, śpiew Izrafila,
Twój uśmiech welum raju odchyla,
Twe serce okryte lodem.
Będęż z ust twoich i z twego czoła,
Jak z Trebizondy ogrodu pszczoła
Truciznę wysysać z miodem?

Nie jeden okręt w pięknej Bassorze,
Dla ciebie fale błękitne porze
Szukając pereł u brzegów.
Bogatem futrem zgięte wielblądy,
Gdzieś przebiegają dla ciebie lądy
I białe puszcze ze śniegów.

Dla ciebie wszystkie szale w bazarze,
Dla ciebie greckich wysep korsarze
Rabują Franków towary.
Z pieczar indyjskich olbrzymie słonie
Niosą klejnoty, by ciemne skronie
Oświecić mojej Lazzary.

Dla ciebie stroją słupy z porfiru,
Kobierce Yezdu i Kaszemiru
Jak wnętrze świątyni Kaaby.
Dla ciebie płacą haracz z kadzideł
Ten potępiony lud bez wędzideł,
Syny Eblisa: Araby.

Dla ciebie biją śrebrne fontanny
Chłodem i wonią. Twej łaźni wanny
Kute z greckiego marmuru,
Bielsze są nawet niżli twe ciało,
I jako po niem krążą nieśmiało
Przejrzyste żyłki lazuru.

O zważ Sułtanko! gdy Klefty żoną,
W burzliwych nocach nogą skrwawioną
Po górach za nim biegałaś;
To on dla ciebie nie miał ni domu
Nic! prócz swej strzelby, z nim pośród łomu
Na ostrym kamieniu spałaś.

I ciebie piękną i ciebie młodą
Twój Klefta karmił chlebem i wodą,
Grubą tkaniną osłaniał;
Jak antilopa skacząc przez skały
Z tobą i z nożem w ręku, zuchwały!
Zbrojne me Spahi rozganiał.

To też mnie srogo męczyła trwoga,
Zanim nadeszła ta chwila błoga
Kiedy przy blasku kagańców,
Głowę psa tego ujrzałem w worze,
A ciebie Peri! wiódł na me łoże
Wódz moich czarnych rzezańców.

Lazzaro! teraz sypiasz na puchu,
Oddech twój piersi w lekkim podmuchu
Kołysze fręzlą kotary;
Czegoż tak smutna siedzisz od ranka,
Czyli przechodnia jaka cyganka
Rzuciła na ciebie czary?

Przebóg! krwią twoja splamiona warga,
Gniewna twa ręka na szmaty targa
Śrebrnego zawoju końce.
Lazzaro! powiedz co ci brakuje,
Powiedz! bo w duszy taką noc czuję
Jak kiedy zagaśnie słońce.

O powiedz! jakie są twe życzenia,
Choćby jak dziecka były zachcenia
Ja je wypełnię od razu.
Oto niewolnik klęka przed tobą,
Miej litość nad nim, miej ją na sobą,
Wyrzeknij słowo rozkazu.

„Omarze!" branka przerwała grecka,
„Myśl moja niejest zachceniem dziecka."
I wzniosła oczy płonące.
I lwicą była z tem okiem w blasku:
„Baszo! twój kindżał chcę mieć z Damasku
„Na nim, twe serce drgające!

Kornel U......

PRZYPOMNIENIA

Z PODRÓŻY PO KRAJU

PRZEZ

AUGUSTA BIELOWSKIEGO.

Dokończenie.

IV.

»Pójdźmy do biblioteki!« mówiła jedna z światłych pań naszych z którą niespodzianem a bardzo przyjemnem zdarzeniem zeszedłem się pod różą. Droga jej biegła daleko na zachód, mnie z każdą chwilą ku wschodowi odwoływała powinność a tylko jednaka przyjemność oglądania niektórych pamiątek połączyła nas miejscem i czasem. Wezwanie jej przyjąłem chętnie i niebawem byliśmy na ulicy ś. Anny. Akademia jagiellońska, ta matka nauk w Polsce, mieści się w gmachu pochylonym starością, z krużgankami wąskiemi i bardzo wydeptanemi schodami; przerobiony on był niegdyś z dwoch kamienic, kupionych od osób prywatnych i nie w jednym czasie. Sale w których wykładał Brudzewski budowę niebios, Jan z Głogowy system Arystotelesa, a poprzednicy Dąbrówki tradycie o pochodzeniu rodu naszego i dzieje naszej społeczności, sąto ciasne i dość ciemne izby w których się niewielka liczba słuchaczy zmieścić mogła. Radzono sobie podziałami i wykładem w różnych godzinach dla pojedyńczych wydziałów.

P. Kremer, brat naszego estetyka, zajmuje się z polecenia rządu odnowieniem całego gmachu. Parę przestronnych sal na pierwszem piętrze zastaliśmy właśnie na ukończeniu. Duże różnobarwne okna wpu-

szczają światło na ściany i sklepienia gotyckie które szczęśliwa myśl odnowiciela w kwiaty i floresy z dawnych rękopismów odwzorowane ustroiła. Do tak zwanych drzwi złotych prowadzić będą, w miejscu niewygodnych przejść krużgankowych, schody, podnoszące się wprost z dziedzińca.

Wprowadził nas potem p. Muczkowski, autor wielu dzieł gruntownych a teraźniejszy bibliotekarz krakowskiej akademickiej biblioteki, do sali, której ściany przedstawiają w pięknych pęzla Stachowicza obrazach *alfresco* dzieje akademii, skreślone w główniejszych zdarzeniach. Poczynają się daniem przywileju miastu przez Kazimierza wielkiego, którym akademię na przedmieściu Kazimierzu ustanowił, gdzie niegdyś wioska Bawoł leżała, a ciągną aż do czasów Stanisława Augusta. Niektóre obrazy są już całkiem zamazane, inne uszkodzone dość znacznie. Wystawione są tu i niektóre uboczne a mniej znane u nas zdarzenia. Tak widzimy na jednym obrazie mogiłę Kraka, a przy niej, w miejscu które lud szkołą czarnoxiężnika Twardowskiego okrzyczał, robi optyczne postrzeżenia, sławny Witelion czyli Ciołek, optyk nasz z XIII wieku. P. Muczkowski oprowadzając nas koło obrazów opowiadał nam ich treść zwracając szczególniejszą baczność na mnogie anachronizmy jakich się z powodu wielu niewyjaśnionych jeszcze za czasów Stanisława Augusta dziejów tej akademii, dopuścił pęzel Stachowicza. Mimoto żałować trzeba wielce iż te piękne zabytki malarstwa polskiego, które czas coraz bardziej niszczy, dotąd przerysowane nie są.

Biblioteka akademicka krakowska jest bardzo znakomita. Co do wielkości równa się niemal ilością dzieł drukowanych z biblioteką lwowską imienia Ossolińskich i podobnież jak ta obfituje w rzadkie druki i wzorowe wydania; atoli liczbą i wyborem rękopismów znacznie biblioteki lwowskie przewyższa. Dzieł drukowanych liczą w niej 42 tysięcy, a 45 tysięcy tomów. Pisma ulotne, dzienniki i tym podobne, których znaczna jest ilość, do tej liczby niewchodzą. Ilość rękopismów wynosi 2210 tomów w których mieści się autorów 4380. Pierwsze swoje nabytki winna ta biblioteka nauczycielom akademickim, którzy od czasów najdawniejszych nietylko te xięgi z których nauki wykładali, ale całkowite, niekiedy nader liczne xiążnice swoje tak rękopisemne jak i drukowe testamentem bibliotece przekazowali. Stąd też są tu rękopisma do pierwotnych dziejów naszych bardzo cenne, o jakich niesłychać w lwowskich bibliotekach. Podałem o nich wiadomość osobną do biblioteki Ossolińskich.

Osobliwością ściągającą uwagę niektórych zwłaszcza gości jest tak zwana dawniej xięga Twardowskiego. Ten mniemany czarnoxiężnik stał się od niejakiego czasu ulubionym przedmiotem naszych pisarzów i każdy szczegół o nim choćby najmniej podobny do prawdy skrzętnie wydobywają z różnych broszur. Znana jest powieść Naramowskiego że czytającemu w cichości, w wileńskiej bibliotece, mnichowi dał się naraz słyszeć szum wielki i łoskot z jakim duchy nieczyste xięgę Twardowskiego z tejże biblioteki porwali, i zanieśli zapewne do Krakowa, bo tu się poźniej znalazła. Zato też przykuta tu była na łańcuchu. Oglądaliśmy tę xięgę ogromną, spisaną w wielkich arkuszach, a zawierającą jak to dziś powszechnie wiadomo, rodzaj encyklopedii, która jest dziełem zupełnie czyjem innem nie Twardowskiego. Pismo jej jakkolwiek staranne i piękne, a pełne ozdób zwyczajnych tego rodzaju rękopismom, wydać się może i dziś nieobeznanemu z dawnemi charakterami oku, jakowemś dziwowiskiem, a w zabobonnych zeszłego wieku umysłach wrażało to przekonanie że tylko sprawą czartowską powstać mogła ta xięga. P. Muczkowski, który przed kilką laty podał o niej dokładną wiadomość w osobnej xiążeczce, wynachodził nam z wielką biegłością pojedyncze miejsca w których autor, Czech rodem, mówi o sobie. Z rękopismów innych które nam tenże pokazował dnia tego zajęły nas szczególniej dwa listy Zygmunta Augusta, bliskiej po sobie daty, a w domowych dziejach tego króla wielce ciekawe. Ojciec, ile się domyślać można, powziął z ubocznych doniesień wiadomość o miłostkach Augusta i napisał mu list groźny karcąc jego postępki. August odpowiada mu na to z wielkiem wzruszeniem i skruchą, zaklinając ojca na wszystko aby niedawał ucha żadnym pogłoskom, gdyż wszystkie są kłamliwe, i zamyka list temi słowami: »kończę, bo mi łzy pisać niedozwalają.« To przemówienie do czułości ojcowskiej, zrobiło wyborny skutek, jak widać z listu poźniejszego. Starzec rozpłakał się i wszystko synowi przebaczył, albo przynajmniej uwierzył że on niewinny.

Do najdawniejszych bibliotek w naszym kraju należy xiąžnica kapituły krakowskiej; tu było ognisko chrześciańskiej cywilizacii naszego kraju, tu powstawały pierwsze roczniki, pierwsze fragmenta dziejów Polski. Kilku następujących po sobie biskupów krakowskich, których po imieniu nazwać umie historia literatury, ma sławę pierwszych zarazem kronikarzów naszych, i imto winniśmy przechowanie tego co dziś wiemy ze zdarzeń za początkowych naszych Piastów. Wczytawszy się w ich dzieła można się przekonać naocznie że mieli pod ręką xięgi takie jakiemi w owym wieku ledwie jaka stolica poszczycić się mogła. Z tej

xiąžnicy przyniesiony rękopism dekretaliów dar niegdyś Kazimierza wielkiego, na którego stronicy pierwszej odmalowany był król ten w młodym wieku, siedzący na tronie i miecz w prawym ręku trzymający, rozstrzygnął wyborem Warneńczyka, którego obiorcy z powodu młodości na tron powołać, wahali się. Tu znajdował się przed niebardzo dawnym czasem jeszcze autograf dziejów Długosza, który podobno przez jednego z nunciuszów w Polsce przebywających pożyczony, wywieziony został poźniej do Włoch, i dziś jest prywatną własnością jakiejś włoskiej rodziny. Do rzadkości nadzwyczajnych jakie ta xiąžnica dziś jeszcze posiada, należy *liber beneficiorum* Długosza, czyli xięga założeń i nadań różnych kościołów w Polsce, spisana na pargaminie. Rękopismu tego jednak wczasie naszej bytności, mimo życzenia, oglądać nie mogliśmy. Pare innych rękopismów ważnych dla naszej historii, a znajdujących się w tej xiąžnicy oglądałem częścią za pośrednictwem pana Muczkowskiego, częścią kanonika Scypiona w którym znalazłem człowieka bardzo światłego i uprzejmego, a zamiłowanego mocno w ojczystem pismienictwie. Ma on się niebawem zająć ułożeniem dokładnego katalogu rękopismów znajdujących się w bibliotece hr. Tarnowskich w Dzikowie.

Piękny i wyborowy zbiór xiąg i rękopismóm rzadkich osobliwie w przedmiocie literatury ojczystej posiada także sam p. Muczkowski i z niego chętnie znajomym użytkować pozwala.

V.

Gdy rolników z pługami wywołuje zorze,
Ja zielony stoliku, ja przy tobie orzę,
Tyś mi jedno dziedzictwo: staniesz mi za niwę.
Gdzie działkom chleb obmyślam lub imię poczciwe.
Tydzień cały najemnik; ale w dzień świąteczny
W wieczność myślą się puszczam nad ten świat konieczny;
A w przyspieszonym świata zmiennego obrocie,
Cichej prawdzie hołduję i starej prostocie.

K. Brodziński.

Tych kilka wierszów byłego nauczyciela niegdyś w Warszawie, może niecałkiem niestosownem będzie położyć tu gdzie cokolwiek o literaturze i literatach w Krakowie powiedzieć postanowiłem.

Dzisiejsze życie literackie w Krakowie, nie należy do najczynniejszych: ma w tej mierze Kraków wiele podobieństwa z innemi niektóremi stronami. Zapewne niejedna ważna przyczyna dałaby się przytoczyć na wytłumaczenie tego;, wszakże nie ostatnią zdaje mi się i ta, że nauki potrzebują wyłączniejszego oddania się, aby w uprawie ich wielkie i ciągłe widno było postępy, a do takowego pewnej rezygnacii i mocy wewnątrz, a zewnątrz okoliczności nader pomyślnych potrzeba. Tamtych u nas za mało; tych wcale nieznamy.

Ztemwszystkiem życie to w Krakowie nie jest w sobie tak mdłe i bezbarwne jakby się to na zewnątrz wydawać mogło. Miasto w którem już według słów i pragnień szlachetnych Kazimierza wielkiego miała być »perła nauk, i zdrój wylewny z któregoby obfitości czerpać mogli wszyscy;« ma i dziś mężów w różnych gałęziach nauk znakomitych. Jest tu towarzystwo uczonych, które ogłasza prace członków swoich w osobnych rocznikach, a prócz tego pojawiają tu się od czasu do czasu dzieła gruntowne w swoim rodzaju.

Dwa nowe pisma periodyczne przybyły do dawniejszej gazety krakowskiej: Dwutygodnik literacki i Kurierka. Pierwsze zasilane jest prócz wielu innych, estetycznemi artykułami Józefa Kremera i naukowemi Józefa Muczkowskiego który w dzisiejszych okolicznościach bardzo wielką położyłby zasługę, krytycznem wydaniem kroniki Wincentego syna Kadłubka, do czego właśnie i wiadomości rozległe i łatwość posiada, mając kilkanaście różnych jej rękopismów pod ręką. Widziałem u niego rękopism w którym wiele już jest przygotowanego do tej pracy, i godziłoby się aby inne zatrudnienia na czas odłożywszy nią się głównie zajął, a przy swej wzorowej pilności i pomocy jaką mieć może od ziomków z powodu rozległych swoich stosunków, mógłby to uskutecznić wybornie.

Kurierka zdaje się mieć cel popularny, rozszerzania wiadomości potrzebnych w jak największej masie czytelników.

Literaci tutejsi udzielają się sobie dość chętnie i widziałem znaczne ich grono na jednym z literackich wieczorów. Rozmawiano o dziełach niedawno wyszłych i dawano bardzo trafny sąd o nich; zastanawiano się nad sztuką, nad odnowionemi lub mającemi się odnawiać budowlami do czego rząd terazniejszy ze znajomością rzeczy przystępuje, i odpowiednio swojej możności nakładów na to nieszczędzi.

X. Jakubowski przyniósł był z sobą kilkanaście sztuk nowoznalezionych pieniążków. Właśnie ten numizmatyczny znalazek wstrząsał wtedy umysły wszystkich starożytników i posiadaczy monet. Jakož jest on jeden z najrzadszych, i jakkolwiek numizmatykiem niejestem, zajął mię do tyla, żem się starał zasięgnąć o nim pewniejszych wiadomości. Na początku września we wsi Pełczyskach, powiecie miechowskim, wypłukały tegoroczne słoty garnuszek z pieniążkami w bruździe, na górze zwanej Olbrycht, gdzie niedaleko znajdują się fundamenta bardzo starożytnego zamku. Pieniążków tych z których niektóre są dwu-

stronne czyli denary, inne znów ze stęplem na jednej tylko stronie czyli brakteaty, było kilka tysięcy. Szanowna Polka do której rąk skarb ten, jakkolwiek uszkodzony już, dostał się, oddała go całkowicie w ręce znawców i na ich własność, byle tylko zrobili z niego dla nauk wszelki użytek. P. Strzelecki, biegły w numizmatyce krajowej, jest dziś w posiadaniu najznaczniejszej jego części: pokazywał mi go, objaśniał wiele nieznanych mi szczegółów i robił niektóre ogólne nad całkowitym zbiorem uwagi. Zdaje się że zakopany był nie poźniej jak w wieku XIII, co już samo nadaje mu nader wielką wartość. Są tu monety zupełnie nowego stępla, są blaszki na których probowano dopiero stępla jak też będzie się wybijać, a ztąd pokazuje się że w miejscu w którem znachodził się skarb ten, była mennica. Są wreszcie blaszki śrebrne, rozpłaszczone młotkiem i przygotowane pod stępel które odpić nie uścigniono, tudzież kawałeczki śrebra topionego. Pieniążków z napisami jest tu nie wiele; największa część bez żadnych napisów lub tylko z kółeczkami lub punkcikami, które właściciel sprawiedliwie uważa jako skazówki, iż w stęplu pierwotnym litery w tem miejscu znajdowały się. Trzy imiona głównie czytać można na tych monetach: Władysław, Bolesław, Leszko. Z napisem Władysław znajdą się pewne pieniądze Hermana. Leszek będzie niewątpliwie Leszek biały; co do Bolesławów zaś jak jest rzeczą pewną że Bolesław krzywousty a może nawet i śmiały się znajdzie, tak też ile z rosądnych postrzeżeń p. Strzeleckiego powziąć mogłem, niema podobieństwa żadnego, aby między niemi był pieniądz Bolesława wielkiego, o którym marzył tylko objaśniacz monet trzebuński, a uczony Kene zganiwszy jego marzenia, podsunął potym swoje i przypisał jakiś pieniążek Bolesławowi chrobremu, który mniej jeszcze ma podobieństwa do niego. Prędzejby można mniemać, że niektóre z beznapisowych monet w tym zbiorze będą tak wielkiej starości, ale o dowody na to zbyt trudno. Cokolwiek bądź wielce będzie ciekawe i ważne w numizmatyce krajowej dziełko nad którem p. Strzelecki obecnie pracuje, a w którem przedstawi nam w wiernych odciskach wszystkie rodzaje znalezionych tam monet, da ich dokładny opis i objaśnienie, jako wynikłość długich swoich nad tym przedmiotem zastanowień i kombinacij. Zostawiłem go właśnie rozmyślającego nad dwoma ustępami kroniki Marcina Gala, w których opisana walka Bolesława III., z dzikiemi zwierzętami, zdawała się dziwnie przypadać do wyobrażenia na niektórych pieniążkach z tych czasów.

Do bardzo szanownych pracowników w literaturze naszej należy Ambroży Grabowski, autor historycznego opisu Krakowa i jego okolic, który już czwartego wydania doczekał się. Zajmuje on się z wielkiem zamiłowaniem pamiątkami dawnemi i takowe z sumiennością ogłasza. Starożytnictwo u nas znalazło w nowszych czasach dość znaczną liczbę pracowników, większa ich część jednakże nieprzyjęła się ważnością swego powołania i nierzadko widzimy w ogłoszonych pomnikach brak pilności lub obszerniejszej znajomości przedmiotu, a niekiedy nawet złą wiarę. Już dziś niedość jest lada zbiorek dokumentów jakotako drukiem ogłosić, aby mieć zasługę istotną: mogło to ujść zaledwie w czasach kiedy niedawno zmarły Nestor literatury nowszej pierwszą próbę tego rodzaju w pięciotomowem dziele swojem pokazał. Rozgatunkowanie ich według ważności i epok, bystre wglądnienie w autentyczność i wszelka staranność w wydaniu powinna być nieodłączna w takich robotach. Do porządnej i starannej publikacii historycznych naszych pomników należą Starożytności Grabowskiego przed kilką laty wydane, a teraz pracuje on nad dalszym ich ciągiem. Widziałem u niego spore tomy dokumentów różnych, opatrzone dokładnemi indexami, i mile kilka chwil na rozmowie z nim spędziłem. Krótkość pobytu niepozwoliła mi korzystać z ofiarowanego mi uprzejmie przewodnictwa w zwidzaniu niektórych pamiątek.

Nauki przyrodzone mają zdolnego i czynnego uprawiacza w p. Ludwiku Zeisznerze; nie zastałem go w Krakowie; słyszałem tylko o jego tegorocznym pobyciem w celu naukowym w Tatrach.

Autor »Listów z Krakowa« Józef Kremer pracuje, nad drugim tomem tego dzieła które jest jedyną estetyką w dzisiejszej naszej literaturze. Dawał mi do czytania ustęp z drugiego tomu, który mi się bardzo podobał. Zajmuje się on żywo wszystkiem co tylko ma styczność z naszą literaturą, a jego miłe towarzystwo wielce mi uprzyjemniło mój pobyt.

W narożnym domu ulicy Szczepańskiej mieszka na drugiem piętrze jeden z najszanownieszych naszych pisarzów. Prócz niektórej rannej godziny którą mu jego obowiązek nauczycielski zabiera, zawsze niemal go w domu zastaniesz. Niebywa prawie w żadnych towarzystwach, sam też zgromadzeń większych nie miewa, jakkolwiek rad jest gdy go kto ze znajomych w wolniejszej godzinie odwidzi. Chociaż jest w samej sile wieku, gęsty czarny włos jego prószy niezrzadka siwizna; w postawie jego i wyrazie twarzy maluje się pewna moc i rezygnacia. Ogromne wolumina to rękopismów i spisów xiąg po Czackim to drukowanych dzieł rzadkich stanowią główne jego towarzystwo: im oddaje wszystek czas rodzinie i przyjaciołom odjęty, i już sześć grubych tomów pięknego dzieła jego, w roku 1840 poczętego, ma w swoim ręku publiczność. Jestto Michał Wiszniewski autor historii literatury polskiej. Wszedłem do niego z Kremerem: przyjął nas bardzo grzecznie, i po krótkiej chwili zawiązała się szczera, poufna, literacka pogadanka. Podobała mi się otwartość z jakę mi powiedział bez ogródki, że niewiele trzyma o niektórych moich usiłowaniach, i tem chętniej mu się z nich tłumaczyłem. Wiszniewski zamyśla po ukończeniu swej historii literatury zabrać się do naszych dziejów mianowicie z epoki Jagiełłów. Zapomocą długich swoich zastanawiań się nad oświatą naszą i dziejami przyszedł on do pewnych wynikłości, które wyznaje tem śmielej że potrafił je sobie w pewną porządną całość ułożyć. Tymczasem żadne obce potrącenie, żadna myśl innorodna nieprzesuwa się koło niego bez skutku, i jego duch czynnny umie ją sobie natychmiast uzupełnić i podciągnąć do widoków wyższych, z takiem zaparciem siebie, jakie zwykle tylko czystą dążność ku prawdzie cechuje. Jeżeli wielu z piszących dziś u nas spotkać może ten zarzut, że się tylko dorywczo i nawiasowo oddają naukom, to najmniej Wi-

szniewskiego: żyje on cały w literaturze, w nią główne siły swoje wytęża, i w każdej z nim rozmowie spotkasz się z ideami któremi rozstrzelone zabytki polskiego pismienictwa z kilku wieków, w jednorodną massę zlać i w jednym obrazie narodowi przedstawić usiłuje. Nie trzeba go długo poznawać, aby wyczerpnąć to przekonanie że taki człowiek wytrwa w swojem przedsięwzięciu do końca, choćby był na większy jeszcze rozmiar zaczął swoją historię literatury polskiej. Praca ta choćby tylko dla tego że jest pierwsza w swoim rodzaju, powinna autorowi jednać szacunek u wszystkich. W dotychczasowych sądach o niej było dużo lekkomyślności. Nie są poczęści wolne od tego zarzutu i pisma poważne. Biblioteka warszawska np. mieści w jednym szeregu Wiszniewskiego historię literatury z Obrazem bibliograficznym Jochera, niekiedy nawet dostaje się temu ostatniemu nad Wiszniewskim pierwszeństwo i to w artykułach pisanych wprost imieniem redakcii. *) Takowa mieszanina dziwna jest w pismie które sprawiedliwie skądinnąd do pism pierwszego rzędu należy, i od rachuby materialnej niezawisłe być może. Mógłby kto mniemać żeśmy podupadli dotyla na sądzie, iż już kompilatorstwa od twórczości, prac bezzyskownych od spekulacij xięgarskich, dziejów oświaty od bibliograficznej łataniny rozeznać nie umiemy. Jakąkolwiek może mieć wartość xiążka Jochera, niestosowność jej miejsca obok historii literatury, choćby nawet nie według wszelkich wymagań krytyki, skreślonej, uczuje każdy ktokolwiek miał choć troche do czynienia z naukami. Zostawić więc bibliograficzny obraz, bibliografii; a historię literatury Michała Wiszniewskiego której pojedyńcze usterki niejeden prostować, ale jej żywego, porywającego wykładu nikt zastąpić nie potrafi, przyznać istotnej historii.

*) Styczeń 1842 str. 223.

O romancach i pieśniach hiszpańskich.

Dokończenie.

IV.

Trobador, tworzyciel, wynalazca, był owym spiewakiem ludu który unieśmiertelniał czyny rycerzy i namiętne poruszenia duszy tłumaczył poezyjnym językiem. Byt ich społeczny zapewne był taki jak bardów bretońskich; u gminu czekała ich gościnność i uwielbienie; od uczonych i wyższych, pogarda. Niedarmo Juan del Encima powiada: *Quanta differencia hay de sennor à esclavo, de capitan à hombre de armas, tanto, a mi ver, ay de trobador a poeta.* Ztem wszystkiem, tylko w ich utworach mieści się sama treść narodowej poezii Hiszpanów, tej poezii obozów, zamków i chat; tej poezii która rej wodzi na wszystkich zebraniach, która żyje w ustach każdego i rozgrzewa każde serce. Cerwantes mówiąc o romancy sławiącej Gayferosa, powiada, że każdy ją umie, a dzieci na ulicach spiewają. Można twierdzić że wszystkie wspomnienia Hiszpanii mieszczą się w tych romancach. Są one razem i podaniem dziejowem i narodową epopeją, i xięgą bohatyrów; znajdziesz tam i powieści rycerskie pełne uroczych obrazów i świetnych czynów, i owe miłośne spiewy brzmiące z okien królewskich pałaców, aż do mulnika, który niemi uwesela samotną drogę; na koniec wojenne himny dodające ducha żołnierzom ciągnącym na bitwę.

Hiszpanom należy się wysoka zasługa iż pierwsi między narodami podali rękę ludowej poezii i ogłosili ją w licznych zbiorach. Najdawniejszy drukowany był w r. 1555 pod tytułem: *Cancionero de romances,* potem inny w r. 1604. *Romancero general*: że późniejsze pominę. Opiewają one wszystkie nieledwo zdarzenia o ostatnich zachodnio-gockich królach aż do ustanowienia monarchii hiszpańskiej i wypędzenia Maurów. Niema żadnego ważniejszego wypadku którymby był pominiony w romancach; dla tego wiele z nich są czystemi kronikami ułożonemi w redondillach i opowiadającemi sucho i jednotonnie panowanie królów lub wyprawy wojenne. Depping powiada, że gdyby sobie kto zadał pracę odszukania tych pieśni, niezawodnie znalazłby ciąg historycznych zdarzeń od 10go do 16go wieku. Romance te i pieśni układane są wierszem zwanym redondillo *) jedne rymowane, drugie w assonancach; jedne w nieregularnych strofach, z zwrotką (*refrain*) na końcu. W dawniejszych zapomniano nawet o rymie, i tylko gdzieniegdzie jakby z przypadku trafia się assonanca.

V.

Romance hiszpańskie możnaby podzielić na trzy oddziały: do pierwszego należą historycznej treści; malują one to miłość niepodległości narodowej, świetne zwycięstwa nad Maurami, samodzielność charakterów, a oraz właściwą Hiszpanom pychę i chełpliwość. W rzędzie tych główne miejsca zajmują pieśni o Cydzie, zapewne zaraz po śmierci bohatyra stworzone. Coś odpowiedniego temu utworowi ludu nieznajduję tylko w serbskich pieśniach o Marku królewiczu; zachodzi nawet jakieś podobieństwo między temi olbrzymiemi postaciami. Cyd służy z początku Maurom, Marek Turkom; koń Babieka i miecz Ticona odpowiadają Szaraczowi i owemu buzdyganowi co tylu wrogów powalił. Cyd po śmierci zwycięża jeszcze Maurów, a Serbowie wierzą że Marko zjawi się kiedyś na Szaraczu by zadać ostatni cios Turkom. Pokazuje się że do tworzenia podobnych bohatyrów upostaciających w sobie ducha ludu, zdolny jest tylko naród w którym wszyscy żyją życiem politycznem, a

*) Jestto wiersz nieprzechodzący 8 zgłosek. Najdawniejsze wiersze hiszpańskie były alexandryny; w takich pisany poemat o Cydzie, przez dystynkcie zapewne uczonych poetów chcących się różnić w miarze wiersza od trubadurów używających redondillów; wiersz dwunasto i więcej zgłoskowy nazywano: *del arte mayor*. Niektórzy uczeni utrzymywali że Goci mogli byli rymy przynieść z sobą do Hiszpanii; lecz najdawniejsza forma wierszowania która się przechowała u Skandynawów niejest z rymem, lecz z alliteracią czyli z powtarzaniem niektórych spółgłosek na początku i końcu wiersza. W językach południowych przeciwnie ma się z assonancami, które są powtarzaniem jednych i tych samych samogłosek, jakto się postrzega w poezii arabskiej.

prościej, w którym każdy jest synem ojczyzny. Dla tego też romanse Cyda zostawały długo w ścisłym związku ze sprawą Kastylii; a każdy żołnierz chrześciański spiewając dzieła Ruy Diaza uczył się dziejów ojczystych; przez pięć bowiem wieków historia Hiszpanii niezawiera nic innego tylko ustawną walkę z Maurami. Następne trzy wiersze z romansu o Cydzie:

Say el Cyd, honora d'España;
Si alguno pudo ser mas
En mis obras le veras.

(Jestem Cyd, zaszczyt Hiszpanii; jeśli ktoś może być większym, zobaczycie z mych czynów) oddają wiernie całą wiedzę narodu o swojej wielkości, jak równie w wierszach innego romansu rozlega się głos ducha lękającego się nawet cienia niewoli: „wolni urodziliśmy się“ mówią Leończykowie gdy król Alfons chciał ich poddać Francii, „płacimy królowi naszemu to cośmy mu winni. Niech Francuzom odda swą własność; lecz nas wazali niemoże darować; gdyż nad duszami naszemi król niema władzy.

De les el Rej sus averes;
Mas no les de sus vassalos;
Que en someter voluntades,
No tienem los Reyes mando.“

Oprócz Cyda, który zaćmił wszystkie sławy, ulubionym bohatyrem jest jeszcze *Bernard del Carpio*, ten Herkules kastylski; on to przeciw Karolowi W. łączy się z Maurami, Rolandowi zastępuje pod Ronceveaux i woła w obliczu swego króla: „Odpowiedź którą nam Francia dała, odnosimy wypisaną na naszych piersiach.

Inne romanse odnoszące się do tej kategorii. opiewają szczególne wypadki bądź wojenne, bądź z życia domowego. O Rodrygu ostatnim królu wizygockim, który zwyciężony ucieka z pola bitwy, załączam przekład. W tej pieśni żyje pamięć wielkiej bitwy która w r. 711 otworzyła Arabom wstęp do Iberii i przechował się żal narodu uważającego się za dziedziców sławy gockiej, aczkolwiek zamierzchłej i bajecznej. Do najdramatyczniejszych, najtkliwszych utworów, należą romanse o hrabi Alarcos i Don Pedrze okrótnym; pierwszy przytaczam w treści, jako malowidło obrażonego uczucia honoru oddychającego zemstą, a oraz miłości w zapasach ze zbrodnią. Alarcos uwiódł królewnę, potem ożenił się z inną kobietą. Gdy się król o tem dowiedział przywołał go i rzekł mu: „ażeby wrócić spokojność mej córce i pomścić mój honor, masz natychmiast zamordować własną żonę. „Hrabia oburza się na ten pomysł, lecz król niedaje się wzruszyć. „Musisz to uczynić, powiada, inaczej głową nałożysz.“ Nieszczęśliwy przyrzeka usłuchać i odchodzi z płaczem. Wylewa łzy nad sobą, nad małżonką i nad trojgiem dziatek, które mu na świat wydała; jedno jest jeszcze przy piersi i chociaż ma trzy mamki, niechce niczyjej piersi tylko matczynej; dwaj braciszkowie są tak malutcy że zaledwie wiedzą czy żyją. Gdy hrabina dowiedziała się o przybyciu małżonka, wybiegła na przeciw niego a ujrzawszy go smutnym i zrospaczonym, zaklina by jej wyznał przyczynę boleści, lecz hrabia milczy; usiada przy stole, nic nieje, niepije, tylko głowę w dłoniach ukrywa i stół zwilża potokiem łez. Nakoniec, gdy noc nadeszła, zamyka drzwi i rozkazuje żonie by się przygotowała na śmierć. Nieszczęśliwa niewydała żadnej skargi tylko błagała by jej pozwolił dzieci obaczyć i ostatni raz uściskać najmniejsze z trojga, które najbardziej potrzebuje macierzyńskiej pieczy; lecz hrabia opiera się temu i każe jej mówić pacierz, poczem ją dusi a ona mu przebacza konając.

Dodać mi jeszcze wypada że zbrodnia w romansach wszędzie odbywa się z krwią zimną, nigdzie skrucha nieowłada sercem zabójcy, jakby popełniający takową uważał się nie za istotę z własnego popędu działającą, ale za narzędzie jakiego fatalizmu. Ta cecha ducha Hiszpanów, wyciśniętą im została przez Maurów, i charakteryzuje ten naród aż do naszych czasów.

VI.

Drugi oddział romansów mógłby stanowić utwory rycerskie, jakoto wiążące się z historia Karola W. i dwunastu parów oraz Lancelota, Tristana, i Amadisa. Gmin wyrabiał z tych źródeł poezię sobie właściwą w następny sposób. Panowie mieli na zamkach swoich długie rymowane kroniki i romanse pisane na pargaminie, ozdobione misternemi arabeski; lud zaś zbierał się na placach i słuchał trubadura który mu spiewał dziwne przygody rycerzy, owe powieści obozów i miłości podzielone na ballady i składane stosownie do upodobania tłumu, w wierszach assonancowych lub rymowanych. Poezia ta tworzona pod gołem niebem niebyła pisaną; a rapsodzista szczęśliwy z serdecznych i prostych oklasków, często i niewymieniał swego nazwiska; lecz za to gmin chwytał te pieśni czerstwą pamięcią i powtarzał sobie w chwilach wypoczynku i na wieczornych kołach. Z biegiem czasu osobliwsza zaszła odmiana: owe rękopisy przepisywane taką pracą, tak starannie przechowywane, zaginęły, a podanie gminne, na pozór tak niestałe, niezupełne, przechowało się do poźna. Tak więc zbieracze romansów w braku xiążek, udawali się do pamięci starców.

Kiedy zameczyska rozsypały się w gruzy, a pierwiastkowe pomniki sztuki poginęły, zagadywano się, kędyż jest owa poezia dawniejszych wieków? na odpowiedź pokazało się że jaka prosta wieśniaczka umiała ją powtórzyć co do słowa; albo też ślepy dziadek spiewał ją żebrząc na gościńcu. W zbiorach dotychczasowych liczne są romanse rycerskie, z nich to odgaduje się najlepiej charakter Hiszpanów, heroiczny, namiętny a oraz zabobonny. Kiedy np. infantka Sewilla rozkazuje Calaynosowi aby jej przyniósł głowę Oliwiera, Rolanda i Renoda Montoban (Renaud de Montauban), niemyślmy aby biedny rycerz wahał się na chwilę wystąpić sam jeden przeciw trzem najdzielniejszym bohatyrom chrześciańskim. Bynajmniej; uszczęśliwiony rozkazem kochanki, dosiada rumaka, przybywa do Francii i pada pod pierwszym ciosem kopii Rolanda. W innym romansie widzimy mężnego Durandarta umierającego z ran: nieskarży się, niewydaje żadnego jęku, nie żałuje tego co się stało; tylko postrzegłszy przyjaciela swego Montesinos, zaklina go aby mu wydarł serce i zaniósł Bellermie, pani jego uczuć. Znowu w innym, Tristan raniony śmiertelnie, kona; przychodzi doń Izelda, usta ich łączą się ostatnim pocałunkiem, a z łez obfitych potoków które nad sobą wyleli, wyrastają lilie.

Co do zabobonności, takowa objawia się w owych snach i przeczuciach wstrząsających wyobraźnią ognistą i łatwowierną. Pewnego dnia Donna Alda, małżonka Rolanda, widzi we śnie sępa ściganego przez orła; przestraszony sęp chroni się do niej, lecz orzeł dopada go, i rozdziera. Alda chce odgadnąć snu tajemnicę i nazajutrz dowiaduje się o bitwie pod Ronsewo (Roncevaux). Podobnież na dzień przed bitwą w której Rodryk został zwyciężony, małżonka widzi go we śnie okrytego ranami, i z zakrwawionemi oczyma. Rodryk bierze ją za rękę i mówi ze łzami: „Żegnaj mi nieszczęśliwa królowo, żegnaj mi, w świat idę. Maurowie zwyciężyli mię, Maurowie panami królestwa. Nieopłakój mej śmierci, nieopłakuj niedoli; uchodź w najskrytszy zakątek, gdzie w niedostępne góry, jeżeli chcesz głowę ocalić; niema innego już środka, cała bowiem Hiszpania podbita przez wroga.

W ogóle powiedzieć można, że romance hiszpańskie całe kiem są ogołocone z owej cudowności jaka się pojawia we wszystkich starych balladach niemieckich. Zdawałoby się że niebo pochmurne i mgliste północy może tylko wydawać owe fantastyczne utwory olbrzymów, karłów, smoków, elfów, trollów, itd., gdy przejrzysta jasność południowego słońca rozpędza te mgliste obrazy i ossianiczne postacie; jabym sądził jednakże, że tylko lud którego formacia odbyła się bez napływu obcych cząstek, może przechować swoje myty w pieśniach i podaniach, gdy przeciwnie taki jak hiszpański utworzony z przychodnych Gotów, a rozwijany umysłowie przez Arabów, niemógł przyswoić sobie mytycznych pojęć pierwiastkowych Iberii mieszkańców, bądź wytępionych wojnami, bądź przecywilizowanych przez Rzymian. Z tem wszystkiem znajdują się niektóre romanse gdzie cudowność bywa wprowadzona, ale wróżki niewystępują tam jako działające, dotykalne osoby, tylko mowa jest o skutkach ich zaklęć i czarów. Do takich należy romans o Espinellu, o zaklętej królewnie i o hrabi Arnaldos. Pierwszego treść następna: Espinello leży chory na wspaniałem i bogatem łożu, w głowach jego siedzi Matalcona i prosi aby jej opowiedział swoje życie. Espinello mówi w tej treści: Ojciec mój był królem francuskim; matka moja wydała pewnego czasu wyrok, że która niewiasta porodzi bliźnięta będzie jako przeniewierna wrzucona w morze. Zdarzyło się z boskiego

zrządzenia że sama wkrótce powiła dwoch synów; widząc swój wstyd, udała się o radę do czarownicy Maurytanki. Ta jej poradziła aby jednego z bliźniąt włożyła w skrzyneczkę i rzuciła w morze wraz z klejnotami i złotem, dla tego, coby dziecię znalazł i wychował. Matka mnie wybrała i rzucony zostałem na burzliwe fale które mię wyniosły na brzeg pod cień krzewu zwanego espina, od którego to i moje nazwisko wziąłem. Żeglarze płynący tamtędy znaleźli mię; zabrali z sobą do Syrii na dwór Sułtana; ten zaś, dzieci niemając, przybrał mię za syna, i teraz po jego śmierci jestem w tym kraju sułtanem. W drugim o królewnie zaczarowanej; siedm wróżek na siedm lat skazują królewnę zamieszkiwać dąb; w trzecim o hrabi Arnaldos, pojawia się jakiś tajemniczy żeglarz, który swoją piosenką miesza morze i przywabia ptastwo. Wyobrażenia te przypominają osobliwie w Espinellu, niejedną powiastkę z tysiąca nocy, omijając nawet grecką o Perseuszu. Dla tego strona cudowności wprowadzona w romanse należy się całkiem Maurom, nierachując już owej bujności obrazów, przysady wyrażeń i owej amplifikacii niemającej miejsca w treściwych i jędrnych pieśniach słowiańskich i skandynawskich.

VII.

Jeszcze jeden oddział składają romanse maurytańskie, to jest takie które, jak się domyślać można, tłumaczone były z arabskiego; bo trzeba wiedzieć, że gmin równie jak autorowie z powołania, tłumaczy niekiedy utwory pobratymcze, lub sąsiednie. Wiele tego przykładów znachodzi się w pieśniach holenderskich, zupełnie jednakowych z niemieckiemi i skandynawskiemi, w polskich i ruskich w łużyckich i niemieckich. Wracając się do romansów maurytańskich, widzimy w nich zwierciadło życia orientalnego w pełnym blasku życia, które nam się pojawia jużto uśmiechliwe, rozmaite, kapryśne, jak architektura Alhambry; już ponure i dzikie jak owa góra, gdzie nieszczęśliwy Boabdyl stanął, aby po raz ostatni spojrzeć na Grenadę, a którą od tej chwili nazwano *el monte del sospiro* (górą westchnienia); już nakoniec jako ciąg nieustannych festynów i chwil miłośnych w sadach pomarańczowych, przeplatanych krzykiem wojny i żałobą po stracie jakiego grodu zdobytego przez chrześcian. Urok tych czarownych zmyśleń poezii arabskiej kazał zapomnieć Hiszpanom o rodowych nienawiściach, a zapalając ich wdziękiem rycerskości pogańskiej, obudzał w sercach chęć do sławienia męztwa Abenceragów jakby ich własnych bohatyrów.

TEATR.

Dnia 3 stycznia r. b. przedstawiono na naszej scenie pięcioaktową komedię Skribego: Więzy. Do zalet z jakiemi się rozwodzono gdziekolwiek nad tą komedią, niebędzie rzeczą zbyteczną dodać: że jej osnowę zesznurowano tu owdzie najnienaturalniejszemi scenami, a w całem przeprowadzeniu rozsypano brudu pełną garścią. Widzimy np. pewną panię która przyszedszy po raz pierwszy w dom zupełnie sobie obcy, ubogi wprawdzie ale uczciwy, wyprasza wszystkich do drugiego pokoju, a sama rozpoczyna najpatetyczniejszą a haniebną w jej położeniu scenę miłosną. Poźniej znowu daje się zamykać w jakiejś komórce a doznawszy zawstydzenia i będąc w połowie już wykrytą, prowadzi swoją rzecz dalej w tymże samym pokoju, chociaż niebezpieczeństwo, być przydybaną od męża, niemінęło. Nadewszystko jednakże rażący jest swoją brzydotą moralną ten ton i wyraz w jakim wypadki te zestawiono: dzieje się to tak jakby to wypływało z porządku rzeczy, jakby do uczciwości, do dobrej sławy osob nieprzeszkadzało bynajmniej. Dla polskiego słuchacza jest przedstawienie tej komedii rażące także obcemi zwrotami języka i wyrażeniami niewłaściwemi których się tłumacz zgęsta dopuścił. Niechcemy sobie to tłumaczyć nieznajomością języka; lecz raczej pospiechem i przywiązywaniem się do słów oryginału. Panna Emelina Szymańska występowała po raz drugi w tej sztuce jako amatorka, w roli Laury, żony kontr-admirała *Saint-Geran*. Grała wybornie: każdy ruch, każdy wyraz twarzy pokazywał że zna swoją rolę, i że się nią przejąć umiała. Wielka swoboda, wielka naturalność cechuje grę panny Szymańskiej: gra ona tak jakby była nie na scenie ale w pokoju, i to jest jej wysoka zaleta dla której samej o niektórych niedostatkach zapomnić się godzi. W rolach salonowych jest ona bardzo na swojem miejscu i witamy w niej już dziś niepospolitą i niemal jedyną u nas w tym rodzaju artystkę. Pan Rejmers, jako adwokat Hektor Ballandard, zachwycał wszystkich tego wieczora; rola jego jedna z najkomiczniejszych, nadzwyczaj mu się powiodła: oddał ją tak iż nic do życzenia niepozostało. Niewszyscy jednak artyści byli tak szczęśliwi w oddaniu ról swoich.

Dnia 6 tegoż miesiąca przedstawiono tragedię Józefa Korzeniowskiego, wierszem, w pięciu aktach, pod napisem Dymitr i Maria. Jestto jeden z najsłabszych tworów Korzeniowskiego; wystąpił on z nim jeszcze jako autor prób dramatycznych tudzież bladych i nudnych dialogów jak Mnich itp; podczas kiedy dramata istotne: Akt piąty, Dwa oświadczenia i Żydzi pióra jego jeszcze były niewsławiły. Działanie w Dymitrze i Marii, rozwałkowane na pięć aktów, ciągnie się leniwo i nudnie; dialogi lub monologi pełne czczych wygłaszań zapełniają większą część sztuki. Przydaje ckliwości słuchaczom wiersz nieszczególny, rozwlokły i wiatrem napchany, w którym autor sadził się na kwiecistość (oznaka początkowego pisarza) a to w takim stopniu, że poważny włosem siwym i dostojnością wojewoda, który wiekiem czasów Leszczyńskiego sięga, wyraża się niekiedy tak sentymentalnie jak gesnerowski pastuszek. Wróżbiarstwa i perory cyganki, pustelnik, chóry duchów makbetowskie i tym podobne zjawiska przeplatają, mniej lub więcej niepotrzebnie, główną osnowę której koniec jest taki, że bądź na scenie bądź za kulisami zabijają się wszyscy, prócz wojewody i suflera. W tej tragedii wystąpiła po raz pierwszy na scenę Maria Cenecka w roli głównej: Marii. Z widocznem pobłażaniem przyjęła ją publiczność, zwłaszcza że piękny wzrost, rysy twarzy i zgrabność właściwa osobom lepiej wychowanym niepomału ją oku widza zalecają. Przy tak małem działaniu bohatyrki w tej sztuce, a nieskończonej gadaninie jednych i tych samych niemal sentymentów i obaw, coraz innemi słowami, rola jej staje się niezmiernie trudna dla wytrawionej nawet artystki, jeśliby chciała samą wartością wewnętrzną i łamiącemi się w ruchach i twarzy odcieniami duszy porwać i uwięzić uwagę publiczności. Panna Cenecka oczywiście temu podołać niemogła. Opowiadała swoją rolę gładko, bez zająknienia (dowód pilności i pamięci) z pewną modulacią dość słabego głosu swego, tak jak ją wyuczono. Wygłaszanie u młodych zwłaszcza artystów trąci najczęściej szkolnictwem; niebyła wolna od tego i bohatyrka tego wieczora i właśnie na to uwagę jej zwrócić mamy sobie za powinność, bo z tej wady niełatwo się otrząsnąć, jak tego moglibyśmy pokazać przykład na dawniejszych niektórych naszych artystach, grających z nią tegoż wieczora. Co do innych ról w tej sztuce, zdaje nam się że niebyły stosownie rozdane tą razą, prócz p. Smochowskiego, który był na swojem miejscu i grał wybornie. W oddaniu roli ojca Marii przez p. Nowakowskiego może było zanadto płaczliwości, która niezdawała się wypływać z tego charakteru jakim go autor zakreślił P. Dawison grał starannie, tylko niekiedy zdawał się nie artystowską deklamacią a raczej krzykiem przeraźliwym za oklaskami ubiegać, które też były na zawołanie.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.